



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: W poszukiwaniu "świata nieogarnionych rzeczy"

Author: Dariusz Pawelec

Citation style: Pawelec Dariusz. (2015). W poszukiwaniu "świata nieogarnionych rzeczy". "Fabryka Silesia" (2015, nr 3, s. 100-103).

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



W poszukiwaniu „świata nieogarnionych rzeczy”

Julian Kornhauser i Adam Zagajewski, czołowi twórcy Nowej Fali, liderzy krakowskiej grupy „Teraz”, spędzili w Gliwicach dzieciństwo i okres licealny, obydwaj podjęli studia w Krakowie, z którym to miastem kojarzeni są zdecydowanie bardziej niż ze swoimi śląskimi początkami.

101

Próżno by szukać w ich wczesnej, „nowofalowej” twórczości śladów gliwickiej topografii czy wyraźnych biograficznych odesłań do okresu młodości nad Kłodnicą. Te pojawiają się dopiero w wierszach z drugiej połowy lat 90. Wcześniej obydwaj rozliczą się z gliwickim okresem swojego życia w esejach wspomnieniowych: najpierw Adam Zagajewski w *Dwóch miastach* (1991), następnie Julian Kornhauser w książce pt. *Dom, sen i gry dziecięce* (1995).

Kornhauser urodził się w roku 1946 w Gliwicach, Zagajewski rok wcześniej we Lwowie, z którego jako czteromiesięczne niemowlę odbył wraz z rodzicami i siostrą dwutygodniową podróż do Gliwic – „przyjechaliśmy jak turyści, z walizkami – zostaliśmy dłużej”. Do „gorszego” (to epitet z *Dwóch miast*), brzydkiego i przemysłowego miasta, wspomnianego w jednym z wierszy jako „niewielkie, czarne miasto, w którym nawet pociągi zatrzymywały się niechętnie”. Od początku nowe i „obce” na długo zostało, także tekstowo, porzucone przez poetę na rzecz innych, większych i piękniejszych miast.

Wyjechać z Gliwic, jechać do Lwowa

Dla Kornhausera, którego matka była Ślązaczka, ojciec zaś Żydem zdomowionym od dziecka w Chorzowie, Gliwice były od zawsze własne, choć pełne tajemnic. Z zapamiętanym w wierszach: „gwarem olch i agrestu” czy widokiem słoików „pełnych gryłażowych cukierków”, smakowanych w sklepie prowadzonym przez rodziców w domu na „ulicy mojego dzieciństwa”, czyli Rybnickiej w Gliwicach, zamienionego później na mieszkanie przy ulicy Lełka. I choć mityczną „ulicę dzieciństwa” opuszczał poeta z żalem, to wiele lat później, w klasie maturalnej snuł już marzenia o wyjeździe. Wychodzący z dwu tak różnych światów pokoleniowi rówieśnicy opuszczali Gliwice powodowani tym samym pragnieniem, które trafnie w książce *Kos. O Adamie Zagajewskim*



102

W poszukiwaniu „świata nieogarnionych rzeczy”

opisał Tadeusz Nyczek: „Ten stan krążenia między opozycjami oferowanymi przez uproszczenia (i uroszczenia) otaczającej rzeczywistości i ucieczki od nich bądź w prywatną samotność, bądź w »większy świat« nieogarnionych rzeczy wyznacza główną oś twórczości Zagajewskiego. Kto wie też, czy nie jest podstawowym schematem duchowo-literackiej biografii całego Pokolenia 68”.

Zagajewski, który wspomina spacer po Gliwicach z członkami rodziny jako w gruncie rzeczy spacer po Lwowie, ucieka m.in. w słynnym poemacie *Jechać do Lwowa* do tego właśnie „raju utraconego”. Domowa mitologia Kornhausera zrodzona w śląskim tyglu kultur i języków wytyczyła z kolei prostą drogę do poetyckiej inicjacji wyrastającej z tego zakorzenienia: „Poproszony przez nauczycielkę, przeczytał na lekcji polskiego jeden ze swoich wierszy. Wydawało mu się, że na tę okazję najlepiej wybrać wiersz o Śląsku. Tak, wiersz o śląskich ulicach, latarniach, parkach i kominach. To było takie oczywiste. Nawet się nie zawahał przy wyborze. Kiedy czytał na głos te swoje cztery śląskie zwrotki, w których blade światło mieszało się z dymami, cała klasa wstrzymała oddech”. Obcesowa, gramatyczna uwaga nauczycielki unieważniła jednak ten oczywisty wybór, a to co odtąd trafiało do wierszy „dalekie

było od gliwickiego pejzażu, nie szumiała w nich Kłodnica, którą obserwował z mostu na ulicy Zwycięstwa, nie rosła w nich gęsta trawa z placu Grunwaldzkiego, nie przenikał ich chłód idący z małego cmentarza żołnierzy radzieckich, wyrastającego u wylotu ulicy Długosza. Nie, Śląsk nie zagościł po prostu w wierszach J.”.

Kindheit w „czarnym mieście”

Ale na szczęście po wielu latach od tego doświadczenia Julian Kornhauser powrócił mimo wszystko w wierszach na Śląsk, gdzie „Kindheit i dzieciństwo, Gleiwitz i Gliwice, giną w mroku dziejów”, gdzie swojskie „pokrzywy i olchy, woń mleczów i ciasta”, „gwar olch i agrestów”, „trzcina nad Kłodnicą” i „groby rodziców”. Podobnie i Adam Zagajewski powrócił w wierszach z arka-dyjskiego wygnania do (nie-)swojego „czarnego miasta” z „czarną rzeką” i „nieczułymi ogrodami”, w których nawet „liście topoli są czarne”. W jego wspomnieniowym eseju topole są jednak srebrne, a park – jak czytamy – „należał do mnie”: „Starsze pokolenia wciąż patrzyły z lekceważącym pobłażaniem na kwiaty i drzewa ro-

snące w tym mieście. Liczyły się wyłącznie ogrody pozostawione na wschodzie. Ale ja znałem tylko tutejsze topole i jesiony, i lubiłem je coraz bardziej”. Przywrócenie Śląska w dojrzałym wieku wyobraźni poetyckiej Zagajewskiego i Kornhausera, ów ruch powrotny obydwu twórców z większego świata „nieogarnionych rzeczy”, owocuje nieoczekiwanymi, a jakże konkretnymi spotkaniami w czasoprzestrzeni. Teraz to ona właśnie pełna jest, paradoksalnie, nieogarnionych rzeczy, staje się już tym „większym światem”.

Należy do niego chociażby tytułowa *Czarna rzeka* z wiersza Zagajewskiego, o której w eseju pisał tak: „Podobały mi się te okolice – park, basen, a nawet całkowicie czarna rzeka, od lat zmieniona w ściek przemysłowy i pachnąca chemią, a nie wodą”. W innym miejscu notował, że „czarna rzeka płynie obojętnie przez miasto”. Inaczej u Kornhausera, dla którego „Kłodnica skuta szarym lodem” wzbudzała emocje, a „spoglądając na leniwą Kłodnicę i ginące gdzieś w oddali tory kolejowe, zastanawiał się nad przyczynami swojego bezwzględного losu”. W wierszu *Śląsk „trzcina nad Kłodnicą”* przynosi oczekiwaną odpowiedź, nieobojętnie przemawia.

Są jednak miejsca na mapie Gliwic, w których poetyckie spotkania po latach odbywają się w podobnym wymiarze. Należy do nich niewątpliwie palmiarnia. Dla Kornhausera – odrealnione miejsce spotkania wędrowca Zuckermana, ten „dziwny, fantastyczny zakątek nie pasujący zupełnie do otoczenia”. Wiersz-zachwyt poświęca jej Zagajewski, wspominając w nim „szary budynek o perłowym wnętrzu”, zawierającym „antologię powietrza tropików”. Palmiarnia pojawia się w przestrzeni wiersza „na przekór cieniom i sadzy”, staje w opozycji wobec „smutku niskich ulic i stadionów”. Po latach pozwala w rozpamiętywaniu, pracy anamnezy budować dystans do siebie, wyzwalać empatię, otwierać na „większy świat”.

Wspólnym dla obydwu poetów „miejscem szczęśliwym” było także kino „Potęga”, dające tytuł jednemu z wierszy Zagajewskiego, którego klamrę stanowi ewokacja swoistej mistyki wyjątkowych niedziel: „Niektóre niedziele były białe – Wydaje się, że w niektóre niedziele Bóg był blisko”. We wspomnieniach Kornhausera pojawiają się „niedzielne poranki filmowe w kinie Potęga”, w którym „wbrew swojej nazwie sala kinowa była ciasna i wąska jak kiszka, ale chłopcom wydawała się przestrzenią utkaną ze snu i wyobraźni”. Podobną do kinowej nierzeczywistości rolę odgrywały znaczki, na których, jak wspomina Kornhauser, „rozpościerały się ogromne przestrzenie afrykańskich sawann, z dumą wznosiły się potężne budowle, uśmiechały promiennie twarze wielu zna-

nych osób”, przynosiły „świat ciepły i kolorowy”. „Czy zbierałem znaczki?”, pyta sam siebie Zagajewski w *Dwu miastach* i odpowiada od razu: „Tak, zbierałem znaczki. Chodziłem do klubu filatelistów”. A na nich „pasły się zebry i żyrafy”, „kwitły śliczne kwiatki”. Wpatrywanie się chłopców w te obrazy zapowiadało poniekąd przyszłość, „większy świat” wzywał: „Przebywając na poczcie czułem się poniekąd wielkim podróżnikiem, wędrującym po nieznanych obszarach, wsłuchanym w melodię daleką od gliwickich hałasów”.

Spotkać Różewicza albo Herberta

We wspólnej gliwickiej przestrzeni ważne były także spotkania z poetami. Z wiersza Zagajewskiego *Arkońska 3* dowiadujemy się bardzo konkretnie, że Różewicz mieszkał „na rogu Zygmunta i Słowackiego”. Tymczasem „J., wielokrotnie zachęcany przez profesora M. do odwiedzenia Tadeusza Różewicza, mieszkającego już od wielu lat w Gliwicach i to nie opodał ulicy Lelka, nigdy nie zdobył się na odwagę i nie zdecydował się na spotkanie z nim (...). Próbował wiele razy przełamać się, pokonać niewyjaśniony strach i ruszał w stronę domu, gdzie mieszkał autor *Niepokoju*, widział go nawet z bliska, ale zawsze, pokonywany przez treść, zawracał”. Pozostały spotkania z cenionymi wierszami i interpretacyjna próba *Róży*, oddalająca autora coraz bardziej od śląskiego pejzażu i zakorzenienia. Z zawodem wspomina Kornhauser spotkanie w szkolnej auli ze Zbigniewem Herbertem: „Poeta nie chciał czytać wierszy (...) Zaproponował esej o kulturze śródziemnomorskiej”. Ta „barwna opowieść o włoskiej kulturze” była jednak daleka „od tajemniczości, która zamieszkiwała poezję”.

To samo spotkanie, podczas którego Herbert czytał fragmenty *Barbarzyńcy w ogrodzie* (i jednak też kilka wierszy), inaczej zapamiętał Zagajewski: „Zrozumiałem wtedy, albo przynajmniej niejasno poczułem, że można sprawy społeczne związać z niespołecznymi, że można mówić o czymś, co należy do wspólnoty w sposób, który wykracza poza tę kategorię”.

Różne uwarunkowane odmiennosiami biografii „włączenia” obydwu poetów w Śląsk zaowocowały w tym samym czasie podobnym ze Śląska „wyłączeniem” w poszukiwaniu „świata nieogarnionych rzeczy”, podobnie jednak odnalezionych po latach w gliwickiej czasoprzestrzeni. ■

Dariusz Pawelec

– krytyk literacki, profesor w Zakładzie Poetyki Historycznej i Sztuki Interpretacji Uniwersytetu Śląskiego, dyrektor Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Śląskiej w Katowicach